

nr 6, styczeń - marzec 2006

cena 2 zł

Włóczypiórko

Kwartalnik literacko - kulturalny
Klubu Wędrownych Poetów Miasta Tury

ISSN 1734 - 5758



W numerze, czyli hucznie polecamy!

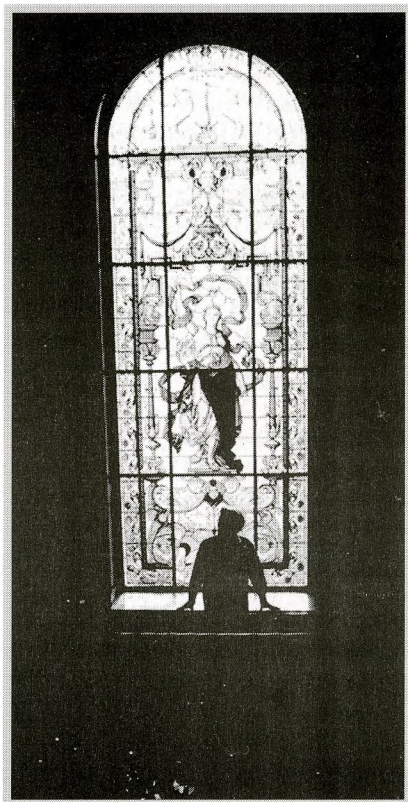
- **Romantycy strzelają sobie samobója**
czyli wiersz Przemka i grafika pretekstowa – str. 2
- **Co ma wisieć, nie utonie...**
nie całkiem romantyczne opowiadanie Pauliny – str. 4
- **Biblioteka, szmaragd i krokodyl**
jubileusz (*hucznie polecamy!*) naszej Biblioteki – str. 6
- **Intelektualiści na ringu, czyli trójwidzenie romantyzmu**
pocą się: Nikola, Makary, Asia – str. 9
- **„Przystań cny wędrowcze”**
wyniki konkursu poetyckiego stowarzyszenia „Przystań” – str. 12
- **Włóczenie piórem,
czyli z kamerą po wsiach**
łączy jak zwykle Makary – str. 16
- **Lekcja wiedzy tajemnej,
czyli o sztuce odmiany czasowników**
opowiada Marta Teresa – str. 18
- **Rękopis zaginiony w redakcji**
opowiadanie Karola – str. 20
- **Miejscowość romantyczna,
czy romantyczność miejsca?**
specjalnie dla nas: Ela Galoch – str. 22
- **Kulturą w płot**
czyli co się działo, relacjonuje Aśka – str. 23



Magazyn powstał oczywiście
przy akompaniamencie muzyki
w stylu New Romantic...



Okładka: Anna Stolarek,
Galeria Poszukiwań Sztuki Wizualnej,
Turek, ul. Żeromskiego 13a



Paulina Sęk

Wisząc na krawacie

- Która godzina?

- Szczęśliwi czasu nie mierzą - z przekąsem, pewnym żartem w głosie, a może nawet z pewną wyższością powiedział Michał.

- A kto tu jest szczęśliwy? - od niechcenia zaoponowała.

- Ty, ja...

- Czy ty naprawdę jesteś szczęśliwy? Jedyne co możemy sobie dać to siedzenie na tym przeklętym dachu i bezmyślne patrzeć sobie w oczka. Nudzi mnie to. Nudzisz mnie ty z tymi swoimi planami, tym banalnym, nudnym życiem. - Wszystko powiedziała jednym tchem, bez zmrużenia powieki, jakby chciała zabić swego rozmówcę zwartą, gęstą falą słów. Wszystko było jasne, a może nawet nie, lecz te słowa zmieniły wszystko. Miało być romantycznie, jak na filmie, czy w tanim romansie. Miało być zwyczajnie. Przynajmniej dla niego. A ona... Ona chciała wrażeń... Emocji, niebanalności. Chciała czegoś czego on nie mógł jej dać. Bał się więc powiedzieć jej to co czuje tak naprawdę. Ona zresztą też. Zapadła niezręczna cisza, która tylko pogarszała sytuację. Nie mogli wydusić z siebie już ani jednego parszywego słowa. Wtedy Wanda popatrzyła na niego swymi okrągłymi oczami i nie ukrywała już zdziwienia. Po prostu nie mogła. Zdumienie, a jednocześnie odraza były silniejsze.

- Ty na prawdę jesteś szczęśliwy...

- A ty nie? Jesteśmy razem tu i teraz, nie ma nikogo oprócz nas... jesteśmy tylko my... - Rozpaczliwie bronił się powoli tracąc wiarę w to co mówi. Semaforey gwiazd stały się jedynym obiektem jej zainteresowania, jakby chciała zapomnieć o tym co się stało. Chyba żałowała. Czy to koniec? Myśli pęczniały w jej głowie. Chciała coś zrobić. Byle co, byle jak, krzyknąć, uderzyć go, byle już, natychmiast. Ciało jej zdrętwiało i niczym z ołowiu było ciężkie i niezdolne do ruchu. Wszystko się wymieszało. Myśli kołatały jej jak serce konia, który właśnie wygrał wyścig. I wszystko było dziwne. Wszystko ją denerwowało. Wszystko było wstrętne, nudne. Czuła, że zaraz wybuchnie, nie wytrzyma jego, jego oddechu na swojej szyi takiego ciepłego, tego co do niego czuła. Miała dosyć tych niewyżytych pijaków na ulicy i tych przemądrzałych staruch, które spowiadają się bez przerwy, myśląc, że odkupią winy za wszystkie grzechy całej swej parszywej młodości. I już nie żałowała. Zdała sobie z tego sprawę bezsilnym, jakby obcym krzyżąc głosem:

- Zrób coś!!!

Ale on nie wiedział co. Myśli pulsowały mu jak jej przed sekundą, lecz nie okazywał tego. Był spokojny. Jego twarz zdawała się być opanowana. A Wanda nie zniosła tego widoku, tego bezczynnego, może nawet

monotonnego spokoju. Wstała i zaczęła biec w kierunku schodów. Michał zatrzymał ją zaciskając swą na jej ręce. Sprawiało jej to ból. Zaczął ją całować. Nie chciała tego. Nie teraz. Już nie. Było za późno. Uderzyła go i pobiegła. Michał usiadł. Siedział i nie mógł już nic zrobić. Nie mógł zmienić tego co się stało na tym dachu. Nawet nie słyszał jak biegła z pierwszego na trzeci, z trzeciego na piąty stopień....

Wrócić, przeprosić go? Kochać? - Przebiegł przez nią dreszcz odrazy - Nigdy! - Jak opętana wybiegła z domu. Biegła przed siebie, jak najdalej stąd. Biegła na oślep. Nie wiedziała co robi, a kiedy się opamiętała stała przed drzewem. To była brzoza. Ich brzoza. Ta przy której się poznali, ta która była świadkiem ich miłości. Łzy spłynęły jej po policzku. Czy dodały jej uroku? Tak, dodały jej uroku zrozapczonej kobiety, która nie zazna już szczęścia.

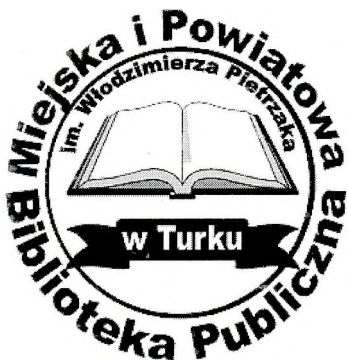
Michał chciał rozłożyć zdrewniałą pięść. Na niej zobaczył długi, kruczoczarny włos Wandy. Powiesił na nim miłość. Tak. Miłość. Bo od tej pory nie wiedział czym jest to uczucie, kim jest Wanda. No bo po co pamiętać? Bo niby po co czuć? Czy Wanda też o tym myślała? Chyba tak. Ale czy ktoś się po niej spodziewał? Spodziewał się ktoś tego, że pobiegnie do jego domu? Tak. Zrobiła to bez chwili namysłu. Zrobiła to sama nie wiedząc po co. Może po to, aby pożegnać się z nim, z jego rzeczami, z chwilami. Z jakimi chwilami? Przecież życie to chwila. Zabrała jakąś rzecz. Co to było? Nie wiem. Lecz kochała „to” nad życie. Czule przyciskała „to” do serca. Czule dotykała i patrzyła na „to”. Dlaczego? Tak, teraz sobie przypominam... dała mu to dokładnie rok temu. To był prezent.

Wyszła z jego domu. Teraz bez pośpiechu, bez zbytecznego pośpiechu. Bez wysiłku wróciła po brzozę. Sprawiała wrażenie nieobecnej. Mechanicznie wyprostowała palce prawej ręki. Ręki tej, w której trzymała ukochane „to”. Był to krawat. Piękny krawat. Krawat w kolorze zachodzącego słońca. Stanęła na kamieniu. Jeden koniec krawata przywiązała do gałęzi, a drugim opętała swą szyję.

- Tak dawno temu kochałam. I dobrze. Dobrze, że zdążyłam kochać i nienawidzić. Dobrze, że to koniec. Dobrze, że nigdy nie będę stara... - zsunęła się z kamienia.. Księżyc oświetlał jej ciało. Lecz nikt o tym nie wiedział. I dopiero rankiem przechodził tędy Michał. Przeszedł obojętnie. Nie widział kobiety wiszącej na brzozie. Nie widział też kobiety wiszącej na krawacie. Kobiety, która powiesiła swe życie - nie uczucia. Szeptem tylko powiedział do siebie:

- Czy wisząc na krawacie można myśleć tylko o tym, że już nigdy nie będzie się starym?





**„Świata, który tworzymy
nie ma na żadnej mapie”**

Lech Lament

1946 – 2006 60 lat Biblioteki

Zaczęło się to w roku 1981, w roku obchodów 640-lecia miasta Turku.

Wówczas Miejska Biblioteka Publiczna w Turku we współpracy z Turkowskim Towarzystwem Kultury ogłosiła I Konkurs Poetycki na wiersz poświęcony miastu. Wśród uczestników Konkursu znalazło się czterech poetów mających już określony dorobek literacki. Byli to: Irena Szalek, Lech Lament, Włodzimierz Krzysztof Marczewski i Tadeusz Matusiak.

Miejska Biblioteka Publiczna w Turku w ciągu swojej 25-letniej działalności literackiej podejmowała się organizacji działań wzbogacających wiedzę o literaturze oraz stworzyła poetom wiele możliwości zaprezentowania swojej twórczości mieszkańcom miasta Turku. Liczna grupa młodzieży szkół średnich oraz poetów uczestniczyła w wykładach poświęconych wybitnym poetom XX wieku, prowadzonych przez osoby ze środowisk literackich.

Formą prezentacji twórczości poetów miasta Turku są antologie poetyckie. Pierwsza antologia „...a gdy pisać znaczy coś więcej...” została

wydana w roku 1986 przez Turkowskie Towarzystwo Kultury i składała się z czterech zeszytów poetyckich, których autorami byli: Irena Szalek, Lech Lament, Włodzimierz Krzysztof Marczewski i Tadeusz Matusiak. Działalność literacka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Turku w latach 1990 – 1998 ograniczyła się do organizacji spotkań z pisarzami, poetami i krytykami literackimi. Dopiero wydana w 1996 roku „Antologia poezji konińskiej 1976 – 1996” ujawniła nam 12 osobową turkowską grupę poetów, dla której w maju 1998 roku zorganizowaliśmy Biesiadę Poetycką. Ten wieczór poetycki był wieczorem odrodzenia się działalności literackiej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Turku. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna objęła patronem grupę poetycką liczącą 20 poetów, którzy tworzą lokalne środowisko literackie. Celem naszej działalności było doskonalenie warsztatu literackiego przy współpracy krytyków literatury oraz promowanie twórczości grupy poetyckiej na łamach prasy lokalnej i ogólnopolskiej.

Działalność literacka Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Turku nabierała z każdym rokiem coraz większego rozmachu. W roku 1999 wydaliśmy antologię poetycką „Samoświeitni”, którą autorzy zamieszczonych w niej wierszy zadedykowali zmarłemu w 1995 roku Włodzimierzowi Krzysztofowi Marczewskiemu poecie z Turku. Kolejne wydarzenia literackie to ogłoszony w 2000 roku I Konkurs Poetycki im. Włodzimierza Pietrzaka. Początki były skromne, utwory na konkurs zgłosili poeci z obszaru dawnego województwa konińskiego. Z każdym rokiem zainteresowanie konkursem było jednak coraz większe. Od roku 2002 Konkurs Poetycki im. Włodzimierza Pietrzaka stał się już konkursem znanym, w którym biorą udział twórcy z całej Polski. W sześciu edycjach konkursu (rok 2005) zgłoszono 2030 utworów 62 poetów. Piąta jubileuszowa edycja konkursu zaowocowała kolejnym wydawnictwem.

W antologii poetyckiej „Pozagniazdowniki” (rok 2004) zamieszczone zostały utwory poetyckie 10 poetów nagrodzonych i wyróżnionych w pięciu edycjach Konkursu Poetyckiego im. Włodzimierza Pietrzaka. Na pierwszych stronach antologii wiersze trzech wysoko cenionych poetów miasta Turku. Nieżyjących już: Włodzimierza Krzysztofa Marczewskiego i Piotra Skorchóda oraz Lecha Lamenta, lidera turkowskiego środowiska literackiego.

W roku 2005 ukazała się antologia „Na skrzydłach marzeń”, w której zebrano wiersze nagrodzone i wyróżnione w szóstej edycji Konkursu Poetyckiego. Leszek Żuliński, krytyk literacki, przewodniczący Komisji Konkursowej określił rok 2005 „rokiem poetyckiej obfitości” – „poprzednie

edycje nie były tak obfite w plony i nie przyciągnęły, aż tylu uczestników.”

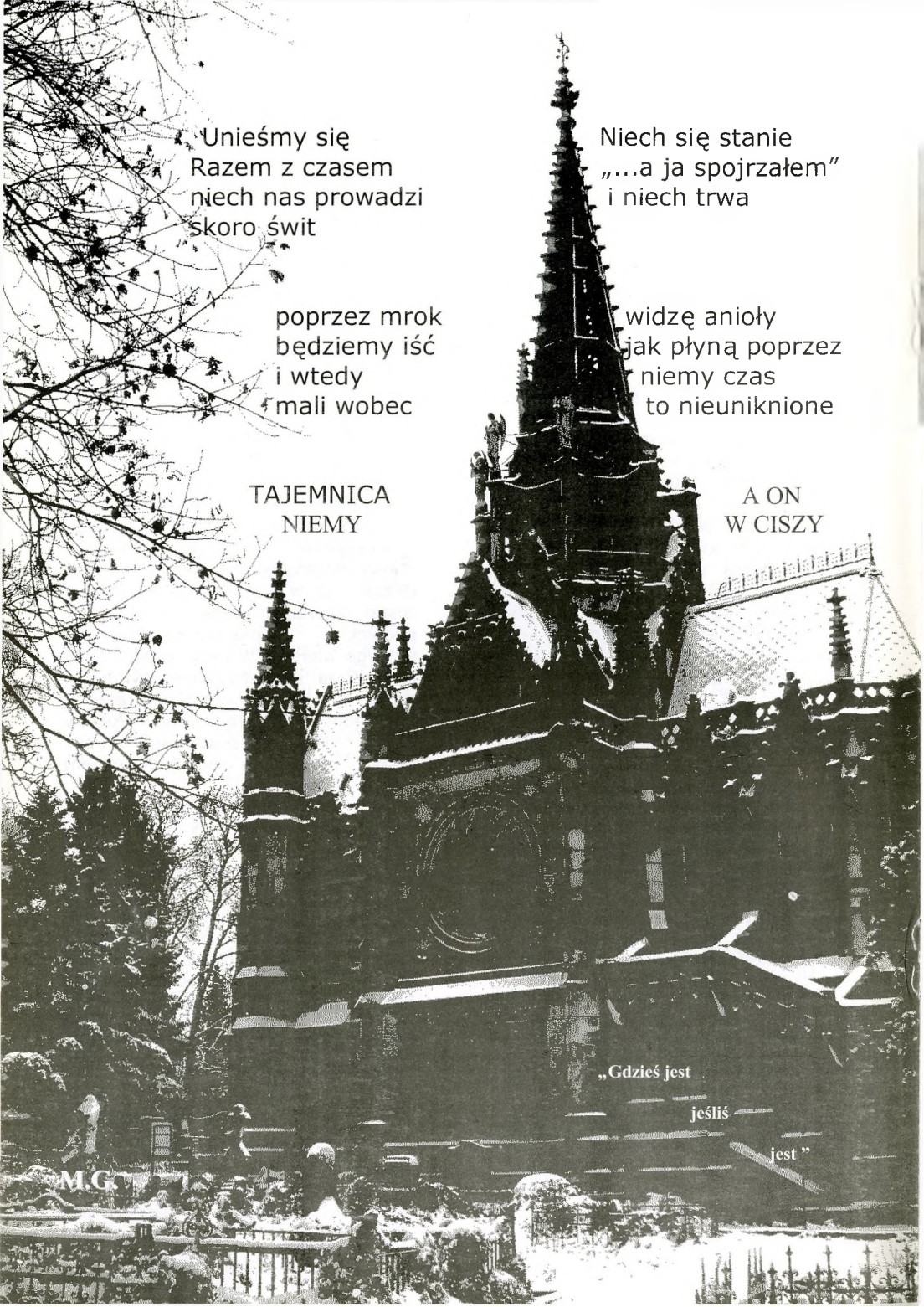
Działalność literacka Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Turku to również poszukiwanie młodych talentów literackich. W lutym 2004 roku uruchomiliśmy „warsztaty literackie” dla młodzieży gimnazjów i szkół średnich, których opiekunem jest Artur Jurgawka, poeta i polonista. W każdy ostatni piątek miesiąca młodzież spotyka się w Czytelni Książek i Czasopism, prezentuje swoje wiersze i doskonalą warsztat poetycki. W spotkaniach bierze zwykle udział 15 – 20 osób.

Kapitałem zbiorowym grupy młodych poetów jest magazyn literacki „Włóczypióro”, którego pierwszy numer wydany techniką komputerową, ukazał się w czerwcu 2004 roku i został zaprezentowany na imprezie poetyckiej – pierwszym Turnieju jednego wiersza. W październiku 2005 roku ukazał się piąty numer wydany w druku, już jako kwartalnik literacko – kulturalny Klubu Wędrownych Poetów Miasta Turku, redagowany przez zespół redakcyjny pod kierunkiem Artura Jurgawki.

„Włóczypióro” to magazyn poświęcony działalności literacko – kulturalnej miasta Turku. Środowisko literackie miasta Turku dzięki liderom i ludziom młodym, którzy w pisaniu szukają swojego przeznaczenia, ma ogromne szanse trwania. Wszystkim poetom w roku jubileuszu 665-lecia miasta Turku i 60-lecia Biblioteki życzę sukcesów, które powinny dodawać im skrzydeł, pomóc uwierzyć we własny talent, zapalić tę skrę, która może zaprowadzić daleko.

Wanda Grzeszkiewicz

Dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Turku



Unieśmy się
Razem z czasem
niech nas prowadzi
skoro świt

Niech się stanie
„...a ja spojrzalem”
i niech trwa

poprzez mrok
będziemy iść
i wtedy
mali wobec

widzę anioły
jak płyną poprzez
niemy czas
to nieuniknione

TAJEMNICA
NIEMY

A ON
W CISZY

„Gdzieś jest

jeśliś

jest”

M.G.T. I

Wielobój intelektualny

Toczą:

Nikola Józefacka, Makary Górczyński, Asia Paruszczyńska

GDYBY MARZENIA ROMANTYKÓW SIĘ SPEŁNIŁY...

W gruncie rzeczy to życie polega na wybieraniu mniejszego zła. Szkoda tylko, że dowiadujemy się o tym zbyt późno. A tak właściwie to mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Ciekawe czy to jest rzecz przypadku, czy życiowej mądrości, a i nawet przeciw mądrość życiowa jest wynikiem zdarzeń losowych, bo żeby tę mądrość osiągnąć, trzeba przejść w życiu naprawdę dużo i to „dużo” zawiera w sobie to wszystko, czego staramy się w życiu uniknąć. Idąc dalej - posiadanie owej życiowej mądrości też nie jest już tym samym rozwiązaniem dla wszystkich. Dla jednej osoby ciężkie przejścia powodują posiadanie mądrości, która będzie w przyszłości nauką i wskazówką, dla innej osoby mądrość ta będzie raną na całe życie, dotykającą sfer wrażliwych i niszczącą poczucie wartości.

Tak można w nieskończoność - wnioskować, robić wywody itd. Bo w sumie każda jedna osoba będzie tworzyć własną filozofię, choć patrząc na to z jeszcze innej strony, u podstaw różnych filozofii leżą często te same przyczyny.

Ciekawe jest także to, że wszystko, co normalnie można tłumaczyć na tysiące sposobów, to nad czym można rozważać bez końca, jeszcze inaczej widzi się wrzucając do wybranej epoki literackiej i analizując poprzez pryzmat jej ideałów, wzorców i konkretnej jej filozofii.

Tak to właśnie miałam duży problem, wybierając temat na maturę z języka polskiego, ponieważ chciałam przedstawić jakieś zagadnienie z romantyzmu, mojej ulubionej epoki, ale nie bardzo wiedziałam jak to zrobić, skoro na temat jednego problemu mogłam robić niekończące się wywody. Kilkakrotnie układałam sposób przedstawienia tematu o miłości tragicznej i jej

pierwowzorach w literaturze wcześniejszych epok. No i jak tu przedstawić problem takiego bohatera romantycznego w jedyne piętnaście minut?! na samego Wertera potrzebowałabym może z pół dnia żeby przedstawić moje zdanie na temat skomplikowanej natury takiej osoby, przyczyn jej problemów, które skutkowały tym, że bohater był samotny w tłumie, nieszczęśliwy, pełen myśli o samobójstwie. Jak tu przez piętnaście minut opowiedzieć o takim bohaterze ze strony racjonalisty i ze strony marzyciela, jak ukazać różnice pomiędzy tworzeniem dwóch różnych postaci przez dwie różne postawy życiowe.

W sumie to wyszło tak, że prawie cała moja prezentacja była oparta na wiedzy o lekturze i mało było moich przemyśleń, ale chyba najgorzej nie wyszło.

Ale o maturze dosyć, bo nie o niej chciałam napisać, ale o tym, że po pewnym czasie, kiedy zastanawiałam się jak można by tę pracę zrobić żeby zainteresowała nawet mnie, przyszedł mi do głowy pomysł, a właściwie taka myśl o tym, że gdyby marzenia bohaterów romantycznych się spełniły, to ten cały romantyzm wyglądałby zupełnie inaczej, o ile w ogóle to jeszcze byłoby romantyzm.

No bo przykładowo weźmy sobie tak pod lupę takiego tam Wertera, jakby wyglądało jego życie jakby ożenił się z Lottą? Moim skromnym zdaniem, to wtedy nikt by o nim książki nie chciał napisać bo byłaby to chyba najbardziej nudna książka na świecie. W gruncie rzeczy to i te romantyczne bestsellery nie są takie interesujące, ale mi się podobają dlatego, że można w nich odnaleźć mnóstwo takich rzeczy, które ukryte gdzieś między linijkami ukazują wiele spraw, niby tak oczywistych a jednak takich, do których czasami trudno dojść „o własnych siłach”. Według mnie to pomaga zrozumieć siebie, albo zupełnie

się pogubić we wszystkim. Ale jednak coś w tym jest, że po przeczytaniu takiego z lekką „Harlekina” o Werterze zastanawiamy się nad sobą, a nie nad książką, a później nad życiem, światem i dochodzi do tego, że stajemy się filozofami i tworzymy w tej całej ogromnej poplątanej filozofii swoją własną mikro-filozofię.

Może właśnie gdyby romantycy nie cierpieli, podchodzilibyśmy do takiej lektury z taką samą ironią jak do brazylijskich seriali. I gdyby właściwie odrzucić romantyków z cierpienia, nieszcześliwej miłości, to tak samo jakby odrzucić romantyków z ich romantyzmu.

A weźmy sobie tak teraz pod uwagę ludzi wokół nas, czy epoka romantyzmu miała swój czas, swoje tak zwane „pięć minut” i została ona szczelnie zamknięta wraz z nadejściem nowej epoki? Czy nic nie wymknęło się poza jej szczelne granice? Czy niesione przez romantyzm ideały zostały zachowane jedynie po to żeby „lekką przyziemią” uczniowie robili sobie z nich ściagi na sprawdzian? Myślę osobiście, że żadna epoka nie umiera, a na pewno już nie romantyzm, bo jeśli zginie w nas romantyzm, choć w tej nielicznej części, w której on żyje, to równie dobrze możemy być sprzedawani jako wołowina w sklepie, bo niewiele więcej będziemy wari. Wielu jest tych ludzi, którym łatwo przychodzi to, co dla romantyków było nieosiągalnym szczęściem, wielu jest także tych, którzy po cichutku czytają romantyczne książki, a potem spoglądając w lustro piszą ciąg dalszy... tylko że tych ludzi nikt nie widzi, bo w sumie niczym się nie wyróżniają i wstydzą się tego, że na świat patrzą przez inny pryzmat, pryzmat miłości...

(Nikoła)

UCZUCIE NIE UMIERA, NIGDY

Kolejną epoką stał się pozytywizm. Po nim nastał wiek XX.

Przedtem trwał klasycyzm i sentymentalizm. Wcześniej – z życiem zmagając się barok, do końca niepoznany.

Przed nim świat badał i wyliczał jasny renesans ciemnych w gruncie rzeczy czasów. Jeszcze dawniej, w niezmiernie otchłani czasu spotkalibyśmy przepelnione egzystencjalnym strachem średniowiecze, szukające ukojenia w Bogu. Przed nim zaś wielki i złoty czas Starożytnych.

Gdybyśmy ułożone chronologicznie epoki naświetlili w pewnym uproszczeniu, to odkrylibyśmy pewną regułę: synowie buntują się przeciwko ojcom, sięgając do mądrości dziadków. Nie jest to przecież wielkim odkryciem, o tyle jednak ważnym, że pozwalającym zrozumieć kształtowanie się europejskiej świadomości kulturowej na przestrzeni stuleci.

A romantyzm?

Wojna klasyków z romantykami jeszcze raz starała się pokazać, jak kruchy jest racjonalistyczny obraz świata. Świata niezbadanego nigdy do końca, który tylko nocą zdaje się odsłaniać przed nami swą prawdziwą, czystą duszę niezgłębionego mroku. Na równi z tajemnicą egzystuje miłość – środek ekspresji wszystkich uczuć. Romantyzm stworzył podstawy dla kolejnej epoki. Paradoxs? Pozytywizm był odpowiedzią na życzenia romantyków. Szczególnie w Polsce, gdzie po klęsce Wolności wiodącej lud na barykady przyszło zweryfikować poglądy i brać się do pracy, by ocalić to, co jeszcze pozostało.

Romantycy wielbili średniowiecze; jawiło się przed nimi jako świat ciemnych krajobrazów, ruin, nieokreślonej natury. Barok dał im emocje i grę światła.

Jeśli za kierunek dominujący w architekturze II połowy XX wieku przyjmiemy corbusierowski modernizm, to lata 80. są odpowiedzią na jego zimne, utylitarne ściany masowo stawianych bloków i „wieżowców wśród estakad”. Postmodernizm – mieszanica czepiąca idee z dalekiej przeszłości, eklektyzmu i sztuki odniesień historycznych, gdzie kształt i forma miały wartość kształtującą, były środkiem realnego przekazu. Jednak to, co w epoce będącej

źródłem dla postmodernizmu wykonywali ludzie siłą swych rąk, w czasie o którym mówimy składały roboty na taśmach produkcyjnych, kryjąc złotem kopuły wieżowców i nadając zwykłym, szarym konstrukcjom barwy wszystkich pór roku. Postmodernistyczne budowle jakby naśmiewają się ze swych dziadków, a jednocześnie śmieją się z siebie i z otoczenia.

Nie jest przecież możliwe cofnięcie się w czasie.

Jeśli stwierdzimy, że każda następująca po sobie wielka epoka wyraża w opozycji do poprzedniej, to będziemy zmuszeni zauważyć, że nic tak naprawdę się już nie powtarza. Podobne są pewne idee wyjściowe, lecz sposób myślenia wyrosły na tradycji i poza nią ulega diametralnym zmianom. Zostają jednak pierwiastki ogólnoludzkie, wspólne dla wszystkich epok, leżące u podstaw całej sztuki i życia.

Emocje i myśl, rodzące czyn.

(Makary)

BYĆ ROMANTYKIEM

Niestety, nie mam tego szczęścia i nie potrafię znaleźć w literaturze romantycznej nic, co mogłoby mi się przydać w życiu. Nie umiem doszukać się ani u Mickiewicza, ani u Norwida niczego, co zajęłoby mnie na dłużej niż 15 minut.

Nie twierdzą przez to jednak, że ich dzieła trzeba spalić na stosie, o nie. Po prostu pojąć nie mogę czym tu się zachwycać. Dla mnie bohater romantyczny to doskonały przykład jaki, na przykład, nie powinien być przykładowy bohater. Słabe, zniewieściałe „chłopię”, które zamiast stawić czoło problemom woli strzelić sobie w główkę. Oj, jednak dobrze, że niewiele nam z tych romantyków zostało...

A właśnie, być romantykiem. Nie należy zapominać, że znaczenie słów:

romantyczny, romantyk, zmieniało się i z biegiem czasu wzbogacało swój sens. Romantyzm przestał być terminem określającym tylko prąd ideowy i artystyczny z I połowy XIX wieku, głoszący wyzolenie narode i demokratyzację społeczeństw, pełny i nieskrępowany rozwój osobowości, kult uczucia i pierwiastków irracjonalnych; ale zaczęła oznaczać również postawę osoby, która w swoim postępowaniu kieruje się bardziej uczuciami niż rozumem. W związku z tym, idąc dalej, romantyk to nie tylko człowiek wyznający filozofię romantyzmu, ale także, ktoś, kierujący się w swoim postępowaniu uczuciami. Zmierzam do tego, by udowodnić, że nieprawdą jest, iż skoro nie lubimy romantyzmu, a jego literatura jest nam nie tyle obcą, co po prostu obojętną, nie kierujemy się miłością, ba, nawet nie kochamy.

Kolejnym zagadnieniem, które, szczerze mówiąc, nurtuje mnie i które chciałabym poruszyć jest kwestia opozycyjności epok literackich. Nie ukrywam, że jestem osobą dość sceptycznie podchodzącą do bestsellerów, hitów i tym podobnych rzeczy skupiających na sobie ogólną uwagę. Dlatego też niejednokrotnie zastanawiałam się, czy doszukiwanie się w poszczególnych okresach literackich wszelkiego rodzaju nawiązań, kontekstów nie jest idealizowaniem. Bo tak logicznie myśląc, to co miał zrobić taki Słowacki, żeby „wielkim poetą być”? Jasne, że stworzyć coś czego ludzie do tej pory nie widzieli. Negacja powszechnie przyjętych norm zachowań i ideałów jest najprostszy sposobem zwrócenia na siebie uwagi. I przykro mi jeśli burzę w ten sposób czyjkolwiek światopogląd, ale wydaje mi się, że komercja nie jest tylko współczesnym problemem. Zapewne odwiecznym celem jest sprzedać się. Nie mam na to jednak dowodów - i naprawdę chciałabym się mylić.

(Aśka)

Rozstrzygnięcie konkursu „Przystani”

Konkurs „Przystani”... Ogłaszaliśmy go w poprzednim numerze. Przypomnę: chodziło o konkurs na wiersz o tematyce filozoficzno-religijnej, oraz wiersz poświęcony zmarłemu papieżowi Janowi Pawłowi II. Okazał się on nadzwyczajnym sukcesem – mimo iż to dopiero pierwsza edycja i że ogłoszono go późno, dając zaledwie miesiąc na napisanie i dostarczenie utworów, do komisji konkursowej (w składzie: Lech Lament i Elżbieta Galoch) złożono ponad sto zestawów. Widać „coś” w ludziach tkwiło i czekało na okazję ujścia...

Na wysokości zadania stanęło również Stowarzyszenie „Przystań”, organizator konkursu i wieczór podsumowania i ogłoszenia wyników zajął się być wyśmienitą ucztą artystyczną – z muzyką, śpiewem, dramą, a wszystko to, trzeba koniecznie dodać, przygotowane przez młodzież gimnazjalną (Gimnazjum nr 1). Większość laureatów to zresztą też ludzie młodzi, najmłodszy mieli po 12 (Łukasz) i 13 (Marta) lat. Większość też to uczestnicy naszych warsztatów, organizowanych przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Turku, z czego widać, że udało się nam zebrać znaczną część piszącej młodzieży. To cieszy.

Kameralna, przesympatyczna atmosfera, świece na stolikach stworzyły wyjątkowy nastrój sprzyjający kontemplacji poezji. Aż szkoda, że nie było jej więcej i nie trwało to dłużej. Wszyscy mieliśmy ochotę, coś jeszcze powiedzieć, czymś się podzielić, coś stworzyć. Nawet wyjście w mróz i śnieg było potem niestraszne. Czekamy z nadzieją na przyszły rok... A na razie religijna i filozoficzna poezja tak się komuś spodobała, że szykuje się antologia jej poświęcona, aie to na razie taka mała tajemnica. A zresztą powiemy jeszcze o tym w przyszłości. A teraz pora na nagrodzone wiersze.

(AJ)

Łukasz Paruszewski – Punczek

wyróżnienie

Ty, któryś nas stworzył
królika z marchewką
ślimaka z domkiem na plecach
pszczoły z miodem w pasiekach

Ty, któryś dał nam życie
królikowi z marchewką
ślimakowi z domkiem na plecach
pszczółom z miodem w pasiekach

Ty, któryś stworzył nam świat
królikowi z marchewką
ślimakowi z domkiem na plecach
pszczółom z miodem w pasiekach

Dziękujemy ci wszyscy
królik z marchewką
ślimak z domkiem na plecach
pszczoły z miodem w pasiekach
oraz my, ludzie

Marta Perlińska – Syriusz

wyróżnienie

Recenzując wiersze

Pytał taki jeden
jak znaleźć Boga
czemu nie zna miłości
i pisał o tym wiersze
zamiast usiąść
i w deszczu szukać
jednej myśli
która z wodą spływa
do duszy

Ukojony szemraniem
mokrej muzyki
zasnąłby
we Własnej Legendzie

Joanna Paruszevska - Mitra

nagroda specjalna

Temu, który pokazał miłość

Słowa
spływają po twarzy
jak krople deszczu

nic
tylko uklęknąć
zebrać je
i wypić

łzy
te ciepłe
bo niewypowiedziane
jak cukier na ranę
się sypią

a przecież
to Twoja pamięć
i tożsamość Twoja
pokazały
jak nie czekać
na okno do wczoraj

**Przemysław Czekala –
Głowa niedźwiedzia**

nagroda specjalna

W swej prostocie

W swej prostocie
serce w dłoni kruszył
okrzyknięty wielkim
od swojego światła
dany ceniom

jak księżyc pełny zrywa brudne szaty
by blask gwiazd ukazać
wezwany sługa na Dwór Pański

a trybut wolności
miłość nieobjęta
dobro jego silne
Hełajstos wykuł naznaczony krzyżem
w śmiertelnej godzinie

Pan przeszedł
porywając duszę
o człowieku tym pisać jak najmniej
mówić
czynić
pamiętać bez miary

Makary Górzyński – MAPG

trzecia nagroda

Exegi Monumentum

A czas którym śnię
zamknę w złotej szkatule
być mógł ujrzeć siebie
w szmaragdowych obłokach
wschodach słońca
i szarym
wietrznym krajobrazie

nie obiecuję Ci
że zrozumiesz każdy dzień
i rozpoznasz wszystkie gwiazdy nieba
gdy migoczą
światłem jasnym
i czystym

Papieżowi Janowi Pawłowi II

Krople deszczu, gdy spłyną po szybie
są jak cierniowe gałązki korony
co oplata ciemne, kościelne sklepienia

A ziemię spowija sen
sen wielkich miast o świcie
w czarno-białej tęczy
zakłęte myśli wszystkich dni

Ogień, gdy unosi spękane dusze
mających dymem sunącym po szkle
zostawia szare, samotne sumienia

A za oknem wciąż cisza
w martwym krajobrazie odbija się czas
gdy deszcz wieczny bębni o serca

Powiedz mi
czy Ty to widzisz
gdy patrzysz z wysokich, jasnych Tatr

Paulina Sęk – Paulina

trzecia nagroda

Okiełznana nienawiść

Nadęte niebo
a nad nim król
dusząc w świetle nocy
swe niezdarne zalety

zamek jego pełny
pustym złotem pachnie pękając
bo między norką myszy
a wszechświatem płonącym gwiazdami
narodzony z czegoś
człowiek jakiś
rani dobrem
wszystkich

Po prostu

Jestem na świecie
żyję na ziemi
dla kogo?
jem śniadanie
piję kawę
po co?
błąkam się wśród chmur
liczę gwiazdy
jestem jak obłąkana gwiazda
urodzona z zasady
żyjąca dla przykładu
umierająca bez przyczyny

Agata Stawska – B2

druga nagroda

Beats Vir

Drzewu podobny
kto się ukorzenia
w ziemi wilgotnej od zwątpień
i w bezkresie tego co pewne

kto pod korą szorstką w obyciu
skrywa jasne drewno intencji

kto przyjmie każdy kolejny liść
jak prawdę o bezliczbie

i wie że jedno tylko ziarno
i jedną samotność
wpisuje się ten bezmiar

Jak

W rozrzedzonym powietrzu znaków
stanać prosto
zakrzywić linię w kształt oka
znaleźć kamień na kamieniu
co dla stóp oparciem
dla dłoni kształtem

jak złożyć hymn punktów na niebie
z bezmiaru złożyć człowieka
co wierzy w obraz i podobieństwo
a mchem łąta szpary
między pytaniem i odpowiedzią

w rozrzedzonym powietrzu znaków
z mchu i wilgoci stos złożyć
w cud całopalny uwierzyć
by obłokowi co staje się biały JAK
raz jeszcze się zdziwić

Artur Jurgawka – Trickster

pierwsza nagroda

wiersz niededykowany

„...nie wierzcie dedykacjom poetów
każdy z nich poświęca wiersze
tylko samemu sobie.”

(Ian Anton Krasnov)

tej nocy twarze były szare
rodziły się tysiące dobrych chęci
w trawionych gorączką chwil

tej nocy chcieli wierzyć
że odnaleźli czas własnego życia
zagubiony gdzieś na trzeźwo

w tysiącach światełek
topili – własną pustkę
a może nawet pustotę

korowody serc, łańcuchy dłoni
spętane serca, sine oczy
zbiorowa ekstaza...

ale tej nocy każdy płonął
płakał miłością i wierzył
w czas żałoby, czas cudów

...
...
...

i tylko z daleka i na trzeźwo
wszyscy wyglądali tak samo...
tak samo jak zawsze

rozgryzając owoc granatu

stąpam
pomału, z rozmysłem
a każdy mój krok
pochwałą świata
każdy oddech modlitwą
napęlnia do dna
każda chwila paciorkiem
przesuwany w zębach
smakuje swój czas ciałem i myślą

a
każda moja myśl
„bluźnierstwem” będzie
i zuchwałym wyciągnięciem ręki

kontemplując smak owocu
rozgryzając różaniec pestek
także jestem Stwórcą
a każdy mój wers
odbiera tron
tego małego świata kartki

przeciw mieczom Cherubinów
mam ołówek

i zaprawdę „nie lękam się”
mam wiarę
że Obietnicę dano nienadaremno
wtedy, w otchłani czasu
kiedy podnieśliśmy się
z bezmyślnych kolan

przełykając kęs ostatni
z uniesioną głową
kontempluję

„niebo gwiazdziste nade mną...
prawo moralne we mnie...”

Bułat Okudźawa – *Pieśń gruzińska*

Motto konkursu

(tłum. Andrzej Mandalian)

Spulchnię ziemię na zboczu i pestkę winogron w niej złożę,
a gdy winnym owocem gronowa obrodzi mi wić,
zwołam wiernych przyjaciół i serce przed nimi otworzę...
Bo doprawdy - czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

Cóż, czym chata bogata! Darujcie, że progi za niskie,
mówcie wprost, czy się godzi sięść przy mnie, ucztować i pić.
Pan Bóg grzechy wybaczy i winy odpuści mi wszystkim...
Bo doprawdy - czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

W czerni swej i czerwieni zaśpiewa mi znów moja Dali,
runę w czerni i bieli do stóp jej, niech przedzie swą nić!
I o wszystkim zapomnę, i umrę z miłości i żalu...
Bo doprawdy - czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

A gdy zmierzch się zakłębi i cienie po kątach się spleją,
niech się cisną do oczu niech wiecznie pozwolą mi śnić
płowy bawół i orzeł srebrzysty i pstrąg szczerzołoty...
Bo doprawdy - czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

WŁÓCZENIE PIÓREM

Odcinek 2

Sobota 5 XI; godzina 8:40 – 14:25

Drukuję właśnie mapę i wyglądam przez okno – szara, rozpostarta nad ziemią pokrywa zaczyna się nieco przerzedzać; wyczuwam słońce zakryte za grubymi warstwami chmur.

Nie pada.

Lokalną, żwirową drogą przecinam łąki i pola – szarzielone w listopadowym świetle. Ludzie na podwórkach domów. Zajęci. Ciepło.

Mijam dawny dwór Orłowskich – pierwszy obiekt, który przyciąga mój wzrok. Darzę sympatię tą półwieczną kreacją z czasów socrealu – kto by się dzisiaj domyślił, że **to nie jest oryginał**. Żaden dwór ani pałac. Tylko Dom Dziecka powstały na miejscu starego dworu, w szacie szanującej tradycję – niemal pałacowej. Tak to ujmijmy.

Podjazd pod górkę zamykającą miasto zawsze trochę męczy – na ścieżce rowerowej jest dość pusto, jedynie szosą mkną ciężarówki. Chłonę wszystko wokół – robię to bardzo dokładnie, aż wreszcie natykam się na staw i nad nim – dwór. To Słodków. Dworek-biblioteka zamknięty, **zszarzały**. Następne wzniesienie – i skręcam w drogę-aleję, obsadzoną starymi drzewami. Jestem tu pierwszy raz.

Wsie, przez które przejeżdżam są niewielkie, bez większych emocji. Panuje w nich bezruch i szarość tynków. Czasem dym sączy się z komina; szeleszczą liście pod kołami roweru. Co jakiś czas na horyzoncie grupy drzew, zagajniki. Dużo pięknej żółci – brzozy. Jadę przez las popękana, ale jeszcze asfaltową drogą, co jakiś czas zerkając na mapę. Czasem jakiś samochód. I cisza, i spokój.

Na leśnym parkingu jestem tylko przez chwilę. Ktoś zostawił paczkę papierosów na drewnianym blacie. Śmieci wyglądają spod liści – liście są duże, kolorowe „złota jesień”.

Zjeżdżając ze wzniesienia natykam się na tablicę z nazwą „Piętno” i spomiędzy drzew wyrasta blaszana wieża zakładów przemysłowych. Można się tu rozpędzić. Lekki wiatr.

Z map satelitarnych NASA wynikało, że Piętno dzieli się na dwie, niewielkie części, pomiędzy którymi rozpoznałem stawy i park. Rzeczywiście, za rozrzuconymi z rzadka domami widzę po chwili zwartą ścianę dębów, klonów, lip; wcześniej mijam jakieś zabudowania gospodarskie, pewnie zapuszczony „po-PGR”. Nie skręcam od razu w boczną drogę wiodącą w tamtą stronę – chcę spotkać kogoś, kto będzie coś wiedział. Po prawo dość duża stodoła pomalowana w straszliwych kolorach wiejskiego „dance-kiczu” – „disco”, jedno z osławionych „siedlisk wszelkiego zła”. „Wykwintne” paniusie na tle „plaży i morza” w „negliżu” („biusty” porównywalne wielkością z walorami przodownic z warszawskiego MDM-u). Wokół ściszona zieleń, przytłumiona szarość domów i parku.

Facet przy ujęciu wody jest dość rozmowny – więc pałac zburzono; został park a w nim kapliczka. Kiedy to się stało? Ostatecznie pałac zniknął około 1968-ego. Jak wyglądał? Tak, pamięć jest ulotna. Radzi mi, żebym pojechał parę kilometrów dalej, do Smaszewa – koło gorzelni (?) stoi jakiś pałacyk. Dziękuję. Później.

Wracam i skręcam w drogę o której wspomniałem powyżej; z prawej duży staw, z lewej pozostałości kanału. Dojeżdżam na dużą polanę – oczywiście zamienioną na boisko – po pałacu **została kępa drzew i gęsto zarośnięty pagórek**. Nim go obejrzę, objadę park. Łatwo poznać takie podworskie miejsca. Znaczą je wielkie, stare i szlachetne drzewa tworzące ustawieniem

zarysy linii. Jest też drugi staw, resztki alejek i kapliczka na obłożonym współczesnymi kafkami postumencie. Znicze, kwiatki. Szeleszczą żółte jak słońca liście.

Pagórek wyraźnie coś przede mną ukrywa - wreszcie znajduję wystające z ziemi ceglane sklepienie przywalone ziemią na zewnątrz i wewnątrz. Nic więcej. Przynajmniej, jeśli się tego nie rozkopie. Nie wiem co jest w tej zasypanej piwnicy. Nie wiem jak wyglądał ten świat przed zagładą. Mam wyobraźnię. *Czasem jest to jednak bolesne.*

Trochę rozczarowany jadę dalej, do Smaszewa - przez zagubione, uśpione kolonie domów, przez lasy i pola; niebo skostniało ponownie, lecz nie oddało ziemi deszczu. Smaszew budzi we mnie wspomnienia wycieczki lokalną wąskotorówką, której pogięta linia zahacza o większość dawnych majątków ziemskich. Mijam długie, paskudne budowle gospodarstwa rolnego- pałac-dwór przylega do niego od zachodu. Wychodząca przez bramę z gospodarstwa kobieta przygląda mi się ciekawie - może podejrzliwie. Czego chce? Obejrzeć. Robić zdjęcia? Pracownik przy traktorze. Raczej nie wolno. Szełów nie ma. „Za dwie godziny” tonem „czyli wcale”.

Przyglądam się jakiś czas budowli stojącej jeszcze za tym na wpół zwalonym ogrodzeniem i jestem czymś zaciekawiony. Była tu szkoła. **Teraz nie ma nic. Odpada tynk.** To wszystko na dziś. I na jutro chyba także.

W Piętnie skręcam w stronę Grzymiszewa - są tam jakieś szczątki podworskie, tylko że wówczas nie wiem jeszcze, czy zastanę tam pałac lub dwór, czy też będą to tylko pozostałości parku. Myślę trochę o tych wsiach, czasem tak bardzo uśpionych i szarych, podejrzliwie patrzących na wszystkich obcych. Żadnych śladów jakiegóż ożywionej egzystencji. Czasem traktor, samochód, starzy ludzie idący wzdłuż drogi o laskach. I krajobraz z rozsypującymi się wiatrakami na szarym, listopadowym tle.

Do dawnego majątku w Grzymiszewie wiedzie wyboista droga wśród oryginalnego ogrodzenia z czerwonej cegły; jest resztką bramy i nawet jakaś zrujnowana „kordegarda” przy murze. Pałac się spalił. **Został park i folwark.** Wjeżdżam przez pozostałości po podjeździe na teren parku - zabudowania folwarku jakby żywcem wyjęte z czasów zaborów, zresztą chyba stojące tu już „od zawsze”. Czerwona cegła, jakaś dawna stajnia, mała „fabryczka” z kominem. Tu się mieszka i żyje. Po transformacji. W wieku XXI. Tu nie ma wielkich, „jakściowych” zmian. Układ w typie *constans*.

Spotykam bardzo miłą, starszą kobietę. Urodziła się tu, mieszka tutaj. Pokazuje mi niewielki pagórek przed zabudowaniami folwarku - tu stał pałac. Kiedy się spalił? Rosjanie. Pod koniec wojny. Właściciele? Uciekli? Wywiezieni, ale zostali jacyś spadkobiercy chyba, ci sami „co z pałacu w Chylinie” - mieszkają w Warszawie. Ojciec opowiadał, jak to „panienki chylińskie tu na koniach przyjeżdżały”. Jak to wyglądało? „Ja nie pamiętam, jak byłam dzieckiem, to już było spalone, była weranda, chodziliśmy tam wydłubywać takie kolorowe kafelki”. Rozegrali potem. Ale był artykuł ze zdjęciem, w „Gazecie Poznańskiej”, niedawno. A teraz? Czyja to własność? „Gminy, oni tu dużo drzew ostatnio wycieli”. „O, a tam to jeszcze rosły tulipanowce i inne piękne drzewa. Tam stawy, folwark, jeszcze były lasy i stawy rybne tam dalej, daleko pod lasem. No i została kaplica u nas na cmentarzu, teraz się nią nasz Ksiądz Proboszcz zajął”. Żegnam ją i powoli wracam tą samą trasą do domu; kaplica majaczy poprzez szarą aurę jesieni na horyzoncie.

Minęło parę dni.

To tylko trzy miejsca, parę godzin. Tak wiele historii, tak wielu ludzi których nie poznam, tak wiele dni które przemienią przede mną. W kraju jest tysiące takich parków bez pałaców, dworów bez mieszkańców, ścian bez dachów. Niektóre są niewielkie i nieznanne, inne duże i liczące się dla historyków sztuki. Wylatywały w powietrze i płoryły - jak poniemieckie „Wersale” Górnego Śląska - były szkołami, biurami PGR lub i oborami, czemu nie, sierocńcami, mieszkalniami przypadkowych przydziałów. Potem w większości opustoszały, dopełnia się w nich dzieło zniszczenia trwające półwiecze. Są takie, które ze względu na rozmiary i klasę powróciły do części świetności, jako krople w pełnym ran morzu. Na Państwo nie liczymy. Ono pozostawia ten świat historii.

Jak napisał kiedyś znakomity historyk sztuki Tadeusz S. Jaroszewski, **„pomieszano kryterium czasu z kryterium wartości”.** To o wczoraj.

A co o naszej nowocześniejszej, „rozwojowej” teraźniejszości powie przyszłość?

Podróżował:
Makary Górzyński

Itereś Uniwersitat

Wprowadzenie do czasowników

Jak powszechnie wiadomo (bo uczą o tym na języku polskim) czasowniki odmieniają się przez: czasy, strony, tryby, osoby, liczby i rodzaje. Ponadto mają jeszcze pewne niezmiennie cechy (czasownik może być np. dokonany). Gdy dodamy do tego formy imiesłowów, to przynajmniej w języku polskim tworzy to mnogą ilość form.

Itereś traktuje tą sprawę trochę inaczej niż język polski. Jest tu tylko jeden typ koniugacji i imiesłowy są traktowane jako osobna część mowy.

W pierwszej kolejności jednak trzeba poznać tzw. podstawową formę czasownika – **siella** <bezokolicznik>. Charakteryzuje się ona końcówką **-fi**; np. **stwaifi** <wędrować>, **osedofi** <myśleć>.

Żeby zrozumieć koniugację w itereś, należałoby przyjrzeć się jakiemuś czasownikowi.

Oto jeden dla przykładu.

Osedofella <on myśli>

osedo- rdzeń oznaczający myśleć;

-f/- informacja o czasie teraźniejszym;

-e- informacja o rodzaju męskim;

-/ informacja o 3 os.

-a informacja o liczbie pojedynczej;

To może wygląda strasznie, ale jest na to wzór:

temat+c+r+c+o+l

(czytaj: temat + inf. o czasie + inf. o rodzaju + inf. o czasie + inf. o osobie + inf. o liczbie)

Liczba

Odmianę czasowników przez liczby można wytłumaczyć na prostym przykładzie. Np.:

Bedofella <on idzie> (l. pj.)

Bedofelle <ich dwóch idzie> (l. pd.)

Bedofellq <ich trzech idzie> (l. pt.)

Bedofellu <wielu ich idzie> (l. mn.)

Marta Teresa Perlińska

Podkreślone samogłoski są odpowiedzialne za liczbę. Odmieniając czasownik, wystarczy podstawić odpowiednią samogłoskę na końcu wyrazu.

Rodzaj

Osedofella, jak wiemy, znaczy <on czyta>.

Zmiana rodzaju to po prostu zmiana drugiej od końca samogłoski (i tak na przykład **osedofolla** to <ona czyta>)

Podstawowymi rodzajami są męski (głoska **e**), żeński (głoska **o**) i nijaki (głoska **a**). Ich zastosowanie jest chyba jasne. Stosujemy je, aby rodzaj podmioty pokrywał się z rodzajem orzeczenia.

Schodki zaczynają się, gdy odnosimy się do istot boskich (na. w modlitwach). Wtedy do akcji wkracza rodzaj boski (głoska **y**).

Po omówieniu wszystkich rodzajów w liczbie pojedynczej, pora przejść do rodzaju mieszanego (głoska **u**). Używamy go, jeżeli podmiotem (w tym przypadku w liczbach niepojedynczych) są istoty o różnej płci.

Jest jeszcze rodzaj obojętny, tzw. nierodzaj. Używa się go tylko przy tłumaczeniach, gdy nie da się ustalić „kanonicznego” rodzaju, i w poezji, gdy chce się położyć nacisk nie na podmiot, tylko na czynność.

Wiem, że wygląda to strasznie, ale będziemy sobie to jeszcze przypominać.

Osoby

1. Zaimki osobowe

Większość języków posiada zaimki, które pozwalają na uniknięcie monotonii językowej. Także i itereś.

Zaimki osobowe w tym języku są wyrazami względnymi, co oznacza, że

można nadać im rodzaj: męski, żeński lub mieszany. Domyslnie jako formę leksykalną podaje się rodzaj męski, jednak podaje się go w nawiasach kwadratowych.

W pierwszej osobie zaimkiem jest *n[e]* (*ne* dla mężczyzny i *no* dla kobiety), w drugie jest podział na formę poufałą *s[e]* i grzecznościową *g[e]*. Osoba trzecia to *m[e]*. Oprócz rodzaju męskiego i żeńskiego przyjmuje też nijaki (i oznacza odpowiednio on, ona, ono).

2. Osoby w koniugacji

W koniugacji osobę zaznacza ostatnia spółgłoska końcówki. Są to standardowe końcówki:

- Os 1. -*n* (bez asymilacji)
- 2. -*d* (po asymilacji *t*)
- 3. -*t* (po asymilacji *r* lub *s*)

Wspominałam o zjawisku asymilacji – jest to jedyna nieregularność języka. Zjawisko polega na upodobnieniu się informacji osobowej pod względem fonetycznym do informacji czasowej.

Jak na dzień dzisiejszy zainteresujemy się tylko czasem terażniejszym.

Czas terażniejszy

Czas ten odnosi się do tego, co w tym okresie, czasie, chwili. Np. jem kanapkę (nie co dzień, tylko tu i teraz).

Przy odmianie nie zachodzi zjawisko asymilacji. Oto przykładowa odmiana (w rodzaju żeńskim liczby pojedynczej):

Licufolna <piszę (r. żeński)>

Licufolda <piszesz>

Licufolla <ona pisze>

Spróbujcie odmienić w r. męskim liczby mnogiej czasu terażniejszego czasownik *uricufi*.

Oto prawidłowe odpowiedzi do ćwiczenia z zeszłego numeru:

Beggaren gemme => beggaret gemmet
=> beggarel gemmel => beggareg gemmeg;

Pellanoran guria => pellanorat guriat => pellanoral guriat => pellanorag guriag;

Vonaran anan => vonarat ananut => vonaral ananul => vonarag ananug;

A teraz – jak zwykle – dla odprężenia coś z literatury. W tej części zamieszczam tłumaczenie „Pielgrzyma” C.K. Norwida.

Cyprian Kamil Norwid

Wogudie

1

Dure zeronano silvassa es

zeronageg-zerona

Ego lemolena dure gomiregano

miamenog

Iedliom po siluminog...

2

Geg osedovissu, wu es ne si Holade,

Lelo wu miame nešu pemoderen,

Gue femuduronim iammo...

3

Rascorane ne – omi po bircage

sonneno eloivesna

Negi me hominanam amidinavessa

Cor midiranan!

4

Rascorane es ne – cogennan

vaoriga dulcevesna,

Origa menan lita nešu

amusurdovassa,

Saico bedovessa!...

Karol Stanisławski * Strażnicy

Fantasy to podróż. I tak jak psychoanaliza, może nieść zagrożenie. Sprawić, że zajądą w nas zmiany.

(Ursula K. Le Guin –
The language of the Night:
Essays on Fantasy and Science Fiction)

Olwen, starosta Eddon, na dźwięk otwieranych drzwi odwrócił się od okna, zastanowił się. Niedługo, jako zawodowy dyplomata króla Aidona miał okazję nieraz zetknąć się z członkami Zakonu. Jednego, czego nie mógł wyzbyć się nigdy w ich obecności, było to dziwne uczucie, że tak naprawdę nie wie o nich całej prawdy. Sam zresztą uważał, że część tego, co o nich słyszał jest mocno przesadzona. W ciągu tylu wieków ich obecności w Świecie Pośrednim powstało przecieź na ich temat i ze sto różnych legend. Nie miał jednak czasu, by dalej nad tym myśleć, miał na głowie znacznie poważniejszy problem. I miał nadzieję, że Zakon uwolni go wkrótce od niego.

Spojrzał z nad pergaminu na stojących przed nim dwóch mężczyzn. Ubrani w identyczne płaszcze z rękawami i kapturem, ręce złożone na wysokości piersi. Stali, nie okazując żadnych emocji.

- Rycerz Gwidon z Endoru i jego uczeń, Tankred – powiedział po chwili, odkładając pismo na stół. – Rad jestem powitać was, członków Zakonu Strażników, w prowincji Eddon. Żałuję jedynie, że musimy się spotkać w takiej właśnie chwili.

Starszy z nich, Gwidon, ten z krótko przyciężoną brodą, uklonił się ponownie w odpowiedzi na uprzejme słowa starosty.

- Ja też. Lecz Rada pragnie jedynie rozwiązania problemu, jaki przed nami stoi.

- Król Leanov uważa, poufnie, rzecz jasna, bo nie chce siać defetyzmu wśród poddanych, że cała ta sprawa przerosła skromne możliwości samych ludzi. Ale tutaj, w Calidonie nikt tego wam otwarcie nie powie. A powiem wam, że sytuacja, zwłaszcza w tej prowincji jest bardzo napięta. Ludność oczekuje od władz natchmiastowego rozwiązania problemu. Dlatego dziękuję, żeście tak szybko odpowiedzieli na wezwanie króla.

Gwidon spojrzął na starostę pograżony w milczeniu. W końcu rzekł – Cień grozy i strachu ponownie zaczyna spowijać świat. Tylko jednomyślność i wzajemna pomoc zdołają nas uchronić przed tym, co nadchodzi.

Starosta spojrzął uważniej na Strażnika, po czym kiwnął głową, zgadzając się w duchu z jego słowami.

- Co za czasy – westchnął po chwili – co za parszywe czasy! Jeszcze niecały tysiąc lat temu, kto by pomyślał, że takie czasy nadejdą. Pomimo wojen i najazdów z Krain Zewnętrznych, tego co dzieje się teraz, tyle wieków po upadku Dar... Strach pomyśleć.

Tankred miał już coś powiedzieć na ten temat, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Mówienie o podejrzeniach Rady i Mędrców było, delikatnie mówiąc, w tym momencie niewłaściwe.

Starosta wstał, spojrzął przez okno na miasto.

- Parszywe czasy... – powiedział stojąc do nich tyłem. – Namnożyło się tego wszelakiego plugastwa. Niedobitki potworów, które jakimś sposobem przetrwały, rozmnożyły się ponownie, znów wychodzą z kryjówek, zapuszczając się daleko w różne strony, trakty stają się coraz bardziej niebezpieczne. Na Wschodzie ponownie ruszyły się wrogie nam ludy, bandy trojów znów nękają wypadami tereny Pogranicza. I nie tylko... No i jeszcze to do kompletu! – tutaj wskazał ręką na stół zasłany przez pergaminy. – Nie dziwota, że macie ręce pełne roboty. Czy prawdą jest, że podobnie dzieje się w całym Anbarze?

Gwidon skinął tylko nieznacznie głową, nie wchodząc w szczegóły.

- Rozumiem. Kodeks.

- Wracając do naszej misji... – Gwidon spojrzął na starostę. – Czy znacie szczegóły?

- Tak, znam – uśmiechnął się ten wymuszenie – co dzień dowiaduję się o coraz nowych atakach, cholera! – Po chwili dodał spokojniej – By tak rzecz: z dobrych źródeł.

Usiadł, zajął do dzbana, po czym nalał sobie wina.

- Jedno jest pewne, że sam Jedyny nie mógłby nas ciężiej pokarać, jak stwarzając coś takiego. Gorsze od „tego” są tylko zarazy i smoki. Nigdy dotąd czegoś takiego nie widziałem. Cóż to jest, u licha?

- Dziedzictwo mrocznych czasów – odparł Gwidon, chwilę zamilkł, jakby wazył, co powiedzieć dalej. – Coś, co przez wielu zostało uznane za wymarłe, a przetrwało. Wy możecie nie pamiętać, czym były te stwory, bowiem nie widziano ich niemal od ostatniej Wielkiej Wojny. Ich nazwa pozostała już tylko martwym słowem w księgach dających świadectwo o tamtych czasach. A sądzę, że i wam słowo to nie będzie obce. Wiadome jest nam jednak, że dotąd trzymały się granicy Gór Mgieł i Cienia. Coś jednak sprawiło, że znów zapuszczają się poza tę granicę.

- Skąd to wszystko wiecie? – Starosta popatrzył w oczy Strażnikowi, jakby próbując dostrzec w nich co jest ową przyczyną, ale było to daremne. Dowie się tego w odpowiednim czasie. Czasie, który oni sami wybiorą. Najważniejsze jednak na razie było dla niego rozwiązanie problemu.

- My, Strażnicy, musimy być nieustannie czujni – Gwidon odparł jego wzrok – takie jest nasze zadanie i do tego zostaliśmy powołani. Nasze zdolności wykorzystujemy w imię pokoju, sprawiedliwości i wolności. To, co wam przed chwilą powiedziałem, to wynik potwierdzonych pogłosek i wieści. Wielu rycerzy Zakonu narażało swe życie przemierza Krainy Zewnętrzne. By ludzie... i inne istoty mogły żyć w pokoju, my musimy działać w sekrecie. Wiedzieć o zagrożeniach, to móc im przeciwdziałać.

- Wybaczcie. Oczywiście. Co więc to jest?

- Wiwera.

Starosta spojrzął na Strażnika jakby z niedowierzaniem i wypił resztę wina.

- Niemożliwe! – spojrzął raz jeszcze, ale pewności w jego głosie zanikła. – Po tylu wiekach...

- Rada wysłała nas tutaj, aby tę informację potwierdzić. DO tego czasu sprawa ta jest oczywiście dyskuszyną.

Starosta odprężył się zauważalnie, złączył palce na wysokości twarzy.

- Co do szczegółów tej sprawy... –

zamyślił się. – Sądzę, że najlepiej w nią wprowadzi was Bran. Wie wszystko na ten temat. To nasz najlepszy tropiciel i rycerz.

Jutro wyrusza w kierunku stolicy ze zbrojnym oddziałem, do ochrony burgrabiego Walrama. Będą przemierzać

Góry Amran, to miejsce, gdzie najczęściej pojawiało się to straszdyło. Podejrzewamy, że tam znajdować się może jej legowisko, ale pewności nie ma.

- Sprawdźmy i to. Postaramy się jak najszybciej rozwiązać tę sprawę.

- Rad jestem z tego – wstał, zwinął jeden z pergaminów i podał im. – Królewskie pełnomocnictwo, upoważnienie do wszelkich niezbędnych działań. Jeszcze czegoś wam trzeba?

- Nie, to wszystko.

- Niech Jedyne będzie z wami.

Skloniwszy się, Strażnicy wyszli z komnaty.

* * *

- Czy Rada jest pewna swoich obaw? – spytał Tankred, kiedy szli korytarzem. – Czy Darcon powrócił i znów rośnie w siłę?

- Pamiętaj, Tankredzie, że w dzisiejszych czasach nic nie jest pewne. Mroczny czas nastał, a ciemność coraz bardziej spowija Moc. Tak, jakby zbudziła się jakaś złowroga potęga.

- Ale czy jest to prawda? – Tankred nie ustępował.

- Nie czas teraz na takie pytania. Skup się na naszym zadaniu.

- Tak, padme.

- Za miesiąc czeka cię Pierwsza Próba.

To, i następne nasze zadania mają cię do niej przygotować. Pamiętaj o tym.

- Pamiętam – westchnął, chcąc przypomnieć mistrzowi, że nie ma już dziesięciu lat. – Cały czas.

- Ale cały czas robisz tak, jakbyś o tym nie wiedział – spojrzął na niego z powagą, zatrzymał się u szczytu schodów – uwierz mi, Tankredzie, twoja prawdziwa droga rycerza Zakonu naprawdę rozpocznie się, gdy przejdiesz wszystkie Próby. To, co teraz osiągniesz, przygotowuje cię do tej roli. Ja mam ci tylko w tym pomóc. Pamiętaj o tym.

- Tak, padme – powiedział, gdy zaczęli schodzić w dół, mimo iż te pokorne słowa nie odzwierciedlały tego, co działo się w jego wnętrzu.

* * *



Romantyczność miejsca...

Specjalnie dla Włóczypióra pisze **Ela Galoch**,
turkowska poetka, laureatka wielu konkursów poetyckich.

Strasznie trudny temat. W sumie myślałam nad nim tydzień. Wydaje mi się, że „romantyczność” to wychodzenie poza utarte ścieżki i zaspakajanie swoich potrzeb estetycznych. Każdy człowiek będzie miał odmienną definicję „romantyczności”. Pojęcie to jest pojęciem ulotnym i pełnym abstrakcyjnych symboli. Romantyczne może być miejsce na pozór bardzo nieciekawe i prozaiczne. Wszystko będzie zależało od tego, czego się szuka i na co się czeka.

Czasem wystarczy drobiazg, a szary świat rozbłyśnie wszystkimi kolorami tęczy. Bywa też, że miejsce piękne nie niesie romantycznego przesłania. Ludzie wrażliwi szybciej wychwytyują aurę romantyzmu i łatwiej dokonują odkryć. Bywa, że sami wytwarzają „mgiełkę” romantyzmu.

Dla mnie osobiście romantyzm miejsca kojarzy się ze starymi pałacami i dworami, które zachwycają swą architekturą, ujmują otoczeniem, urzekają wnętrzem i przyciągają smakiem kuchni staropolskiej. Tu można dotknąć historii, posłuchać odgłosów kilkusetletniej przyrody, podziwiać malownicze krajobrazy, mile i atrakcyjnie spędzić czas wolny, z natchnieniem pracując nad poezją.

Romantyzmem „pachnie” mi także Trójmiasto. Długi spacer po starej Oliwie, a potem po Jaskowej Dolinie pomiędzy przepięknymi domami. Gdy się zmęczę, aromatyczna kawa lub zimne piwo w jakiejś knajpce koło Parku Oliwskiego.

Nastrojowością może też być wspomnianie miejsc sprzed roku? Te z momentu poznania się z ukochaną osobą? Nie musi to być wyłącznie knajpa, tylko plaża i drobinki bursztynu przyklejone do ciała? Wydaje mi się, że gdybym chciała coś uczcić w aurze romantyzmu, to starałabym się, aby nie rozpraszały mnie trzecie osoby, żebyśmy sami, tylko we dwoje coś tam przeżywali i dzielili się niecodziennym widokiem, albo poznali coś nowego.

Warto też spróbować odwiedzić miejsce, w którym czuło się urokliwość sytuacji z jedną osobą, chociaż nie ma pewności, że z drugą lub drugi raz z tą samą poczuje się to samo?

Na tym polega właśnie romantyczność miejsca. Na chwili, momencie, przebłyску... na wiecznej przemianie uczuć i doznań. To poczucie nadzwyczajności jest niemierzalne i trudne do zaplanowania. Bardziej chyba zależy od tematu rozmowy, od gestów, od emocji, które się poczuje w danym momencie: od tego co zrobi się dla drugiej osoby albo od niej dostanie. Może to będzie coś „słownego”, a może materialnego: kwiaty, kartkę z wierszem, czy dedykację w książce... a może przy pocałunku mocniejsze uderzenia serca. Długo pamięta się dotyk ciepłej ręki i czułe słowo, niż blichtr dobrej restauracji, chociaż przyznaję, że oprawa i uroczystość spotkania może spowodować, że poczuję się dla kogoś wyjątkowo. Znam osoby, które tę niezwykłość zaznaczają strojem i elegancją miejsca. Cóż, każdy ma inne upodobania. Moja mama pamięta ubrania osób w poszczególnych sytuacjach sprzed kilkudziesięciu lat, siostra pamięta, ile co kosztowało i każdy ma tu inną hierarchię. Myślę, że dziś pojęcie romantyzmu wciąż jest aktualne i każdemu z nas tego typu doznania są potrzebne. Trzeba tylko chcieć dostrzegać to, co nie nazwane wokół nas.



Aśka Paruszewska

Kultura – wolne recenzje

„Coraz bliżej święta, coraz bliżej święta..” krzyczą reklamy. A ja biedulka muszę uczyć się do matury! Czy jest jeszcze sprawiedliwość na tym świecie?

Ale nie o tym chciałam dzisiaj. Chciałam o kulturze. Tak, tej naszej, Turkowskiej. Oj działa się ostatnio, działa.

Powinłam zacząć od koncertu wielkiej gwiazdy, jaką na pewno jest **Grzegorz Turnau**, który gościł on u nas 22 października. Ale czy warto powtarzać coś co już napisano, co powiedziano i co każdy dobrze wie: koncert był SUPER. Dobrze, że w auli mojego kochanego liceum było dość ciasno, bo dzięki temu nie zanotowano wypadku urwania szczęki, co w przeciwnym wypadku na pewno miałyby miejsce, gdyż nawet ja (której słoń na ucho nadeprnął, jak to się ładnie mówi) siedziałam zauroczona śpiewem przesympatycznego pana Grzesia i grą jego muzyków, zwłaszcza skrzypka i perkusisty ☺. Koncert ten był dla mnie niezapomniany również dlatego, że przez niego spóźniłam się dwie godziny do koleżanki na urodziny, w zamian za co mój podręcznik do historii doznał zaszczytu bycia „zaautografowanym” przez wielkiego muzyka.

Generalnie jeśli chodzi o muzykę nie ma co narzekać, bo w ostatnim czasie mogliśmy słuchać wielu świetnych artystów. Ogromna zasługa w tym właścicieli „Art Cafe”, którzy zorganizowali „**Muzyczną Jesień w stylu Art**”, w czasie, której można było posłuchać m.in. **Jarka Wasika**, **Romana Roczenia** czy **Kapeli Jankiela**. Wielkim wydarzeniem był także występ grupy **TSA w MDK**. Niestety, nie byłam na tym koncercie, więc nie mogę wypowiedzieć się na jego temat.

Po raz drugi Miejski Dom Kultury zorganizował dla młodych adeptów sztuki pisarskiej **Maraton Poetycki**. Frekwencja raczej nie dopisała, nie przeszkodziło to jednak w spotkaniu, które nabrało kameralnego nastroju. Gościnnie zaprezentowali się w Turku poeci ze Związku Twórczej Pracy „Bez Aureoli” ze Zduń-

skiej Woli. Była to doskonała okazja do rozmów o poezji, do wymiany poglądów, a co najważniejsze dla młodych twórców do udoskonalenia warsztatu pisarskiego, oraz wysłuchania opinii doświadczonych poetów.

18 listopada Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Turku swoją obecnością zaszczyliła **Stanisława Łowińska** – poetka, dziennikarka, animatorka „Lednickiej Wiosny Poetyckiej” i propagatorka twórczości literackiej młodych. Pani Łowińska uprawia różne formy poetyckie: pieśni, hymny, fraszki, bajki, koledy, pastorałki, satyry. Swoje utwory publikowała w wydawnictwach zbiorowych, a także wyborach wierszy. wydała tomik poezji „Dotykać serca”, bajkę „Kot Fantasta” oraz zbiór wierszy „Złożyć słowo”. Odwiedzając bibliotekę, pani Stanisława odwiedziła przy okazji zajęcia naszego Klubu Wędrownych Poetów Miasta Turku. Nasz gość okazał się tak zajmującą i ciekawą osobą, że w rozmowach z nią nie przeszkodziła nam nawet obecność prasy i kamer telewizyjnych ☺. Miejmy nadzieję, że pani Łowińska „złowiła” w Turku jakiś talent...

Włóczypióro

kwartalnik redagowany przez
Wędrownych Poetów miasta Turku

Redaktor naczelny: Artur Jurgawka
Zespół redakcyjny: Makary Górzyński,
Joanna Paruszewska, Marta Perlińska
Zdjęcia: Makary Górzyński

wydawca:
Miejska i Powiatowa Biblioteka
Publiczna w Turku

Adres do korespondencji:
Włóczypióro, MiPBP w Turku
Al. Piłsudskiego 1
62-700 Turek
lub: wloczypioro@tlen.pl

Druk: Spółdzielnia Usług Poligraficznych,
Turek, ul. Górnicza, nakład: 300 egz.

Stosunkowo niedawno udało mi się być gościem na „sąsiednim kulturalnym podwórku”, tzn. w Koninie. 28 października miałam zaszczyt uczestniczyć w **Sesji Naukowo – Metodycznej pt. „Żegnanie z Rejem?”** zorganizowanej przez Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli oraz Liceum Ogólnokształcące nr 1 z okazji 500. rocznicy urodzin Mikołaja Reja (1505 – 1569). I cóż, przynajmniej dowiedziałam się, że w tym roku w ogóle obchodzimy taką rocznicę. Nie to, żeby mi się nie podobało. Po prostu moim zdaniem, jak na poważną sesję, kilka elementów nie zostało dopracowanych. Ale może opowiem co mi się podobało. Ciekawa wydała mi się drama w wykonaniu uczniów 1 L.O. pt. „Żegnanie ze światem Mikołaja Reja” oraz oczywiście wykład profesora Tadeusza Witczaka z Uniwersytetu A. Mickiewicza - „Życie i twórczość Mikołaja Reja w najnowszych badaniach naukowych”.

Generalnie jednak udział w tej sesji zmusił mnie do zastanowienia się nad ewolucją literatury w ogóle. Bo jak to się stało, że prekursor polskiego piśmiennictwa, jeden z pierwszych światowej sławy twórców powoli, acz sukcesywnie odchodzi w niepamięć do tego stopnia, że (mogę się założyć) mało kto pamiętał o jego 500 urodzinach. Z jednej strony wydaje się to smutne, z drugiej jednak przecież wszystko się zmienia, ludzie się zmieniają i jak pisał Asnyk „daremne żale - próżny trud, bezsilne zlorzeczenia! Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia.....”.



**Zapowiedzi kulturalne
na styczeń – marzec**

**Miejska i Powiatowa Biblioteka
Publiczna w Turku:**

- „Zima 2006” – gry i zabawy literackie przeprowadzane na zimowiskach

organizowanych w szkołach corocznie w okresie ferii zimowych – 13 – 16.02.2006,

- VII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Włodzimierza Pietrzaka – styczeń, rozstrzygnięcie – 28 kwietnia 2006,
- VIII Konkurs „Mistrz Pięknego Czytania” – utwory dla dzieci (proza, poezja) Alana Aleksandra Milne (1882 – 1956) w 50 rocznicę śmierci - 31 stycznia; finał powiatowy o tytuł „Super Mistrza Pięknego Czytania” 6 kwietnia,
- II Plebiscyt „Lista Przebojów Książkowych dla Nastolatków” – styczeń; rozstrzygnięcie 6 kwietnia,
- wystawa „Sylwetki wybitnych Wielkopolan XXI wieku” – luty – marzec.

Miejski Dom Kultury w Turku:

- XIV Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 8 stycznia,
- Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej (eliminacje powiatowe) – 2 lutego,
- Koncert Walentynkowy – 14 lutego
- „Wesołe Ferie” – cykl imprez dla dzieci i młodzieży – luty,
- Konkurs Recytatorski i Plastyczny dla Szkół Podstawowych i Gimnazjów (eliminacje miejskie) – 2 marca,
- „Noc Oskarowa” – 4 marca,
- Ogólnopolski Konkurs Recytatorski (eliminacje powiatowe) – 9 marca,
- VI Festiwal Szkolny „PLAMA” - marzec,
- „DO – RE – MI” Festiwal Piosenki Przedszkolaków (eliminacje powiatowe) – marzec,
- Międzynarodowy Dzień Teatru – 27 marca,
- IX Przegląd Studenckich Etiud Filmowych „KLAPS 2006” – marzec.

**Muzeum Rzemiosła Tkackiego
w Turku:**

- Wystawa malarska Krzysztofa Niespodziańskiego – 14 grudnia – 31 stycznia,
- wystawa pofilмова strojów i militariów z filmu Jerzego Hoffmana „Stara Baśń”.

**Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna
im. Włodzimierza Pietrzaka
Dział Zbiorów Regionalnych i Bibliograficzny
ul. Dworcowa 5. 62 700 Turku
tel. 063 278 51 34 w.17**